DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski (18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 6 czerwca 1846.

PODSTĘPNE PRZEOBRAŻENIA TRZECIEGO MAJA.

W poprzedzających numerach wykazaliśmy posłannictwo Polski i przystawiając do téj narodowéj roboty usiłowania główniejszych emigracyjnych stronnictw, oznaczyliśmy zasługę lub szkodliwość prac, które dla wyjarzmienia Ojczyzny podejmuje tułactwo, podzielone na polityczne grupy. Wykład nasz poprzedni chwytał tylko pod rozbiór zasady główne, bo rzecz o wartości prawd społecznych, tak obszernego potrzebuje już miejsca, iż obok niéj niepodobieństwemby było, wtłoczyć w ramy półarkuszowego pisma, ocenienie wartości polityki do jakiéj przywiodły ostatnie okoliczności niektóre stronnictwa. Z kolei więc wnikniemy w te szczegóły, nazkicujemy postawy w jakie się *Trzeci Maj* wyginał moralnie, przez ciąg ostatecznych w kraju wypadków.

Sfera uczuć obywatelskich tułactwa, w czasie ostatnich w kraju wypadków, w dwóch bardzo wyraźnych okazała się barwach. Radość bez granic i żal dotkliwy, owoż cała historya tułactwa od środka Lutego począwszy. Ktokolwiek przejrzy kolumny *Trzeciego Maja* od 28 lutego, odczyta mowy i proklamacye mnogie, ten wręcz schwyci rysy oblicza, w jakiém się naprzemian przedstawiało monarchiczne stronnictwo. *Trzeci Maj*, który od ukazania się na świat, jako niby szczery, sumienny i bezinteresowny monarchista, był zawsze namiętny, ukazał się w epoce radości, jako pokutny grzesznik, gotowy podstępnie, bo tylko w miarę powszechnych nadziej, że się powstanie Krakowskie powiedzie, naprawić, wynagrodzić psoty przeszłe. W téj epoce pobłaża, dworzy, miłuje, uwielbia nawet, zasady i ludzi, których dawniéj z upartą sromocił zawziętością. Ponieważ te czołobitności drżące, nie były szczere, a więc przymięszanina ostróżna dawnych niechęci była konieczna. Z tém wszystkiém przygany wypadkom i ludziom w pismach i mowach *Trzeciego Maja* z téj epoki, zaledwie tyle znajdziesz, ile jéj niezbędnie potrzeba, do dalszego upierania się przy dawnych błędach, na wszelki przypadek, gdyby usiłowania jego przeciwników nieuwieńczyło zwycięstwo.

Skoro znowu powstanie Krakowskie ucichło, w epoce powszechnego żalu, *Trzeci Maj* występuje jako rzezki napastnik, karci ludzi i złorzeczy wypadkom ze złośliwością, jaka przystoi na publicystę, który teraz rozumie jasno, że brak jego politycznych przekonań, wydobyły wypadki, z utajonego wnętrza, na jaw publiczny. Słów nie wybiera, bo gniew mu do tego nie daje czasu. Pierwsza epoka mniemanéj pokory, poczyna się od 28 lutego i kończy z 28 marca. Druga, błogiego odetchnienia z dokuczliwéj trwogi, ale epoka wstydu i gniewu, z powodu zmiennictwa i sromotnéj pierzchliwości, poczyna się od 7 kwietnia i trwać zapewne będzie, dopóki Polska znowu niewydźwignie z łoną swego demokratycznych zastępów, i nieprzekona *Trzeci Maj*, zbyt późno, lecz ostatecznie zapewne, iż w ciągu całego wygnania, albo nie rozumiał Polski, albo rozmyślnie przeszkadzał jedynie zbawiennym robotom.

Postanowiliśmy więc przebiedz dorącznie te dwie epoki. Postanowiliśmy przedstawić czytelnikom naszym obraz podstępnych przeobrażeń *Trzeciego Maja* Mówimy podstępnych, bo epoka druga, zagniewana, kazalna, zelżywa względem tych samych ludzi i zasad, które uwielbia pierwsza, dowodzi nieszczerości *Trzeciego Maja* przymileń. Postanowiliśmy więc przebiedz te dwie epoki i w końcu uczynić wniosek, który wyświecając rzeczywiste *Trzeciego Maja* zamiary, zapewne nie jednego rodaka przywiedzie do ścisłego obrachunku z własném sumieniem i wprowadzić go może na drogę rzeczywistych obywatelskich powinności.

Zaraz po doszłéj wiadomości o klęsce, która w Poznaniu umorzyła najmozolniéj przygotowane siły, nadwątliła najpodstawniejsze nadzieje, *Trzeci Maj* zamiast poddać się powszechnemu żalowi, chwyta go, jako narzędzie do poparcia swoich dynastycznych, znowu *familijnych* widoków. « Nieufamy konspiracyom! » woła « Polska kroku zrobić nie powinna, nie może, bez zezwolenia Księcia Adama. » Ale Polska zapytać się może *Trzeciego Maja*, jaka będzie jéj przyszłość, jeżeli w skutku przyrodzonych konieczności *Książe Adam* rychło zakończy życie, zapewne boleśniejsze dla Polski, a niżeli długie dla niego i jego uniżonych wielbicieli? — Niewidziała Polska owego wypiętrzonego po nad powszechność Polską *rozumu i wszechstronnego doświadczenia;* nierozumie więc Polska owéj *wysokiéj pozycyi*. Ale gdyby nawet był tam rozum i pożyteczne zawsze doświadczenie, gdyby nawet ta « wysoka pozycya » niebyła szałem zuchwałego

pochlebstwa, pytamy w imie rozsądku, czy może *Książe Adam* komukolwiek przekazać testamentem, te swoje szczególności *Trzeciemu Majowi* widzialne tylko? A więc po jego śmierci, Polska musi zostać Moskwą, bo trupy do żyjących nie mówią, bo któż pozwoli w tenczas powstać Polsce? — Jak to Panowie, Polska tchnie tylko życiem łatwo z nikomem ośmdziesięcioletniego starca? Polska jakoby indyjska wdowa powinna, mówicie, wrzucić się do grobu po śmierci jedynego męża, który sam jeden tylko ją kocha, sam jeden jéj przeszłość i przyszłość rozumie, sam jeden upadającém już ciałem, uosobia duchowo i dotykalnie jéj narodowe jestestwo? — A więc gdyby Czartoryski, nie przyszedł nigdy na świat, Polska jużby Moskwą była, wsiąkła, brakiem rozumu w Prussy lub Austryę? Wszakże nie są to polemiczne złośliwości, ale konieczne, nieuchronne następstwa pochlebnych szałów *Trzeciego Maja*! Nigdy dworactwo nie przywiodło nikogo o bezsensy, więcéj oburzające zdrowy rozsądek, boleśniéj poniewierające najserdeczniejszemi upragnieniami Polaków. I zaślepione uwielbienie Kaliguli, który jak wiadomo, dawał swemu koniowi owies złoty, większem się zapewne nieukazuje dziwactwem. Nie wiesz czém odpowiedzieć, litością, wzgardą lub śmiechem.

Ale wkrótce opadają *Trzeciego Maja* Krakowskie wypadki. Już ukołysany do dawnéj swobody i spokojności, pośpiesznie podważa teraz, ekliptykę swoich politycznych pojęć do demokratycznego słońca, które w pośród radości nieledwie całéj Europy, zajaśniało w Krakowie promiennem światłem.

W numerze 14 *Trzeci Maj* ogłasza Manifest Krakowski. Chociaż ten akt powstania idzie na przekorę jego dynastycznym urojeniom i monarchicznym sposobom, żadnéj niepozwala sobie o nim uwagi. Zna więc treść jego demokratyczną, a jednak dyrektor *Trzeciego Maja*, uniesiony, na teraz łatwo zrozumianém uwielbieniem dla demokratycznych powstańców Krakowa, rozgłośnie woła « Cześć im » — Szczęść im Boże» — A więc cześć demokratom! — Szczęść demokratom Boże! Uczucia polskie potłumiane przez dworactwo i egoistyczne czysto osobowe względy, wyparły się na jaw, osiadły serce i pogwałciły urzędowe usta dyrektora monarchicznego stronnictwa. Nie w naszym bynajmniéj interesie tak tłómaczymy P. Breańskiego wykrzykniki. *Trzeci Maj* nazywa wprawdzie powstańców Krakowskich, późniéj, skoro ochłonął z trwogi, półgłówkami i podejrzanemi figurami, ale dyrektor *Trzeciego Maja*, nie chciał zapewne, wykrzykiwać « Cześć półgłówkom! — Szczęść Boże podejrzanym figurom! » — I niewolno jest *Trzeciemu Majowi* rozpowiadać, że tylko usiłowanie zdobycia niepodległości wielbił, ale potępiał jego polityczny charakter. Wszak *Trzeci Maj* obwieszczał zawsze, iż niewierzy aby demokratyczne zasady zdobyły niepodległość Polsce. Ruch był demokratyczny, a więc upadek według *Trzeciego Maja* konieczny Tak więc wykrzykniki dyrektora «Cześć im, Szczęść im Boże,» znaczyłyby wtenczas: cześć ludziom którzy wielką na Polskę sprowadzą klęskę, szczęść im Boże aby klęska była jak największa.» Albo więc *Trzeci Maj* wierzył ze strachu w podstawność demokratycznych zasad, albo błagał Boga o klęskę dla Polski. Zostawiamy wybór! — ale co do nas, wolimy przez litość, wybrać tę z tych dwóch konieczności, która jest mniéj sromotna, hańbiąca. Dla tego to rozumiemy, iż *Trzeci Maj* niewierząc nigdy sumiennie w zbawienność monarchicznych teoryi, używając ich raczéj jako narzędzia dla swoich dynastycznych wyłącznie familijnych widoków, *w chwili gorącéj*, *w interesie własnéj konserwacyi* udawał, iż uwierzył w skuteczność demokratycznych usiłowań, i przerażony, blady, wołał pokornie, jękliwie «Cześć demokratom! Szczęść demokratom Boże.»

Tak więc była chwila w któréj *Trzeci Maj* i monarchiści wielbili podstępnie usiłowania demokratów. Tak więc była chwila w któréj wynieśli z głębi duszy do publicznéj wiedzy, tę ważną tajemnicę, że nie wierzyli nigdy sumiennie *w niemoc* demokratycznych zasad, jakoż że nie ufali nigdy szczerze absolutnéj przydatności swoich.

Moglibyśmy na tém poprzestać, ale roją się w kolumnach *Trzeciego Maja* mnogie jeszcze tego wniosku poparcia. Upór dworzański *Trzeciego Maja* jest wielki, a dobroduszność wielu tułaczów rozległa, dla tego przywiedziemy jeszcze kilka dowodów, aby na przyszłość nie mogli powątpiewać wszyscy sumienni ludzie, iż nigdy *Trzeci Maj* nie wierzył szczerze w skuteczność swoich teoryi, a zatém aby się przekonali że *w chwili gorącéj* odbiegł z pospiechem, i dla tem większéj pewności, *w interesie własnéj konserwacyi*, przebrał się na czas demokratycznych powodzeń w Krakowie, w demokratyczne barwy.

I sam naczelnik nie pozostał w tyle. Wszakże i *Książe Adam* uniżenie się korzy przed demokratami na których *Trzeci Maj* przez lat piętnaście szukał po dykcyonarzach najdotkliwszych przymiotników. Wszakże sam Czartoryski z wierzchołka owéj *wyrobionéj pozycyi* obwieszcza: « Ci co z odwagą heroiczną i krwią własną dobijają się « niepodległości Ojczyzny, muszą mieć słuszny i prze- « ważny wpływ na jéj losy.» A ponieważ Manifest uwiadomił już wtenczas wszystkich, że ci co się dobijali niepodległości Ojczyzny, demokratami byli, a więc sam *Książe Adam* wyraźnie ogłosił, iż przyznaje że należy aby demokraci mieli słuszny i przeważny wpływ na losy Ojczyzny. Ten tylko ma wpływ *przeważny*, kogo zdanie utrzymało się i przeważyło. A więc Czartoryski językiem najzrozumialszym głosił, iż należy aby w Polsce demokratyczne przeważyły zdania. Sam sens wyrazów do tego wypadku prowadzi.

Ale niewystarcza jeszcze strwożonéj przezorności naczelnika oświadczenie, iż demokraci powinni mieć « słu- « szny i przeważny wpływ na losy Ojczyzny.» Chciał

jeszcze zapewne naczelnik uprzejmie, ostrożnie ale przezornie, potępić dynastyczne i monarchiczne usiłowania *Trzeciego Maja*. Dla tego oświadczył, że *Trzeci-Maj* natrętnie dotąd tłoczył mu koronę na głowę, i cieszył się bardzo że go na przyszłość P. Breański od korony uwolnić przyrzekł. Wyrażeniem « Emigracya nie może się im (demokratom krakowskim) narzucać. » Naczelnik strofował wszystkich zwolenników *Trzeciego Maja*, chociaż tę przyganę obwinął w kilka uprzejmości. Wszakże wyraz *Emigracya* nas obejmować nie mógł, bo jako demokraci nie mogliśmy się narzucać demokratom krakowskim, z którymi jako z demokratami, łączyła nas wtenczas, najzupełniejsza tożsamość politycznych pojęć. A więc *Książe* mowił tylko o monarchiczném stronnictwie i dyplomatycznym językiem rozpowiadał, że monarchiści narzucali się dotąd krajowi, jakoż że na przyszłość narzucać mu się nie powinni.

(d. c. n.)

DYKTATOR TYSZKIEWICZ I JEGO AJENCI.

Nie mamy zamiaru przeszkadzać pretensyom dyktatorskim pana Tyszkiewicza. Pretensye tego rodzaju same się na Emigracyi rodzą i same umierają, — a po królu *de facto*, po hetmanach i dyrektorach *Trzeciego Maja*, po naczelnym Wodzu *Nowéj Polski*, po prorokach, (panachglobów i wodzach-ziemi) nareszcie, dyktator w osobie pana Tyszkiewicza jest bardzo naturalném dopełnieniem téj na Emigracyi komedyi bez końca. Że jednakże nie wszystkim zapewne z naszych czytelników wiadomo, jaką drogę wybrał sobie pan Tyszkiewicz do dyktatury, umieszczamy z nadesłanéj nam korespondencyi z Nantes, 24 maja 1846, co następuje :

Czém jest, czego chce, co myśli i co robi na Emigracyi arystokratyczne stronnictwo, czyli innemi słowy : jak i jakiéj chce Polski? Wyspowiadało się już przed Emigracyą i przed Krajem przez swoje organa *Trzeci Maj* i *Dziennik* Jezuitów *Narodowym* się mieniący. Ale czy to, że tonący brzytwy się chwyta, czy że złość będzie miała po wszystkie wieki upodobanie w pokalaniu wszystkiego, co się jéj rozmyślnie lub przypadkiem dotknie, dość że na scenę emigracyjną występuje nowe imie, dotąd prawie niesłyszane, nieznane, a które że zaledwie zawadziło o arystokratyczne stronnictwo, spada już tak nisko, jak wysoko mierzyło. Chcę mówić o nowo narzucającym się dygnitarzu emigracyjnym — dyktatorze Tyszkiewiczu.

Dyktator Tyszkiewicz! Co to jest? — Tego zapytania nie żądasz pewnie, Szanowny Redaktorze, bo z dziennikarskiego obowiązku musisz znać wszystkie wielkości i nicości emigracyjne; ale inaczéj ma się rzecz z nami po zakładach departamentowych. Jakoż, kiedy pan Tyszkiewicz rozesłał wici z Bruxelli o swojém dyktatorstwie, może i jednego w całym zakładzie naszym nie było (a jest tu nas jednak kilkudziesięciu), któryby nie zawołał uderzony nowiną : Co za pan Tyszkiewicz? Skąd i jakiém prawem? Sukcessyi czy elekcyi? — Byli nawet tacy, którzy w prostaczéj nieświadomości o więcéj niż jednym na Emigracyi panu Tyszkiewiczu, podejrzywali o tę bulę starego jenerała i kasztelana, drudzy jakiegoś młodego wojażera z kraju, inni co słyszeli o panu Tyszce, brali Tyszkę za Tyszkiewicza; ale nikt nie posądzał o tę niespodziankę pana posła, który dotąd jak się teraz dowiadujemy, bawiąc się jak mógł, w co mógł i gdzie mógł, po to tylko wszedł był na chwilę do Komitetu Zjednoczenia, żeby zeń sobie puszczę białowiezką zrobił. Bo szanowny Redaktorze, aczkolwiek rozmaite są zdania, ale podług nas, jeżeli śmieszne były na Emigracyi pretensye królewskie, hetmańskie, prorocze, i t. d., to śmieszniejsza jest jeszcze pretensya pp. Tyszki i Tyszkiewicza.

Widzieliśmy już wprawdzie, z pism emigracyjnych, że p. Tyszkiewicz jadąc do dyktatury, wstąpił był po drodze do Królestwa *de facto;* aleśmy nie wiedzieli że odrazu zaczerpnął tam sposobików, dotąd w wyłącznem Królestwa *de facto* używaniu będących, — i stanąwszy w swojéj kwaterze dyktatorskiéj, wyprawił natychmiast ajentów odkomenderowanych *ad hoc* do zakładów departamentowych, dla zwerbowania sobie gwardyi dyktatorskiéj w przyszłą służbę króla *de facto* przeznaczonéj, a to za pomocą najbrudniejszych plotek, fałszów i potwarzy.

Jeden z tych szlachetną missyą zaszczyconych ajentów — pan Nepomucen Młodecki, a że to zapewne dla objaśnienia Emigracyi nie dosyć, więc jeden z przedsiebierców bruxelskiego *Orła Białego*, przywędrował aż do Nantes, i dał się tu poznać osobiście jako najzacieklejszy nieprzyjaciel obecnego demokratycznego połączenia Emigracyi i ostatniego demokratycznego ruchu w Polsce. Gdyby był poprzestał na pierwszém, my oswojeni z polityką i dyplomacyą *Orła Bruxelskiego*, nie dziwilibyśmy się jeszcze; ale że na zasługę i poświęcenie demokratycznych męczenników polskich powstaje, że ich zniesławia, tego mu przebaczyć nie podobna. Jakto? Oni jęczą w podziemnych więzieniach, umierają wśród najokropniejszych męczarni w inkwizycyach i na rusztowaniach za to że Ojczyznę krwią i męką swoją odkupić chcieli, a on, miasto czci i uwielbienia od polskiego serca i polskich ust im należnych, téj jedynéj nagrody czystego poświęcenia, przynosi im najokropniejszą potwarz, ostatni kielich goryczy, ich — na krzyżu rozpiętych — za tajemnych ajentów moskiewskich, austryackich i pruskich ogłaszając. Dreszcz mnie przechodzi, kiedy to wspominam, wzdrygniesz się na to, szanowny Redaktorze, nie innego wrażenia doznają czytelnicy twoi, a wszakże jest to tylko setna cząstka potwarzy, które pan Młodecki po Emigracyi rozsiać postanowił. Szczególniéj nienawiść jego (boć o zawiść posądzaćby go trudno) sięga naczelników demokratycznego ruchu w kraju, a tę zapamiętałość swoją tak daleko posuwa, że męczenników, powszechnie z poświęcenia i z patryotyzmu znanych, za zdrajców i pozornie tylko przyaresztowanych ogłasza. Nie wymieniam tych przez niego cytowanych a tak haniebnie osławianych nazwisk, raz przez uszanowanie wielkiego ich poświęcenia i wielkich ich cierpień, powtóre dla powodów które każdy z rozsądnie i poczciwie myślących odgadnie; nie wymieniam również siôstr ni żon, których świadectwem zasłtawniać się ma serce, — bo te świadectwa wprost za zmyślone uważam, — ale to już posłuży za dowód, do jakich fałszów i potwarzy posuwać się musi ten względem emigracyjnych demokratów, kto względem demokratycznych męczenników w kraju takich się obelg dopuszcza. Nie koniec na tém. Nie darmo mówi przysłowie : byle począć, potém pójdzie jak z płatka. P. Młodecki, po takiém rzucaniu się na krajowe i emigracyjne po-

święcenia, nie tylko wszystkim z kraju przybywającym, swoje potwarze podstawia, ale morderstwa w Galicyi od wszystkich ludzi dobréj wiary, zdrowego rozsądku i całéj oświeconéj Europy za najpodlejszą intrygę austryackiego rządu uważane, za rozmyślnie zarządzone przez patryotów Polski demokratycznéj ogłasza; ale twierdzi, że Centralizacya weszła w stosunki z Zamojskim a nawet z policyą francuzką, która Powstanie Polski zdradziła, i t. d.

Te i tém podobne fałsze i potwarze rozsiewał pan Młodecki w Nantes, każdego prawie z nas odwiedzając z kolei; a chociaż tu nikogo podobno nie przekonał ani zwerbował, niechaj jednak to doniesienie posłuży Emigracyi za próbkę, przez jakie to drogi przechodzić trzeba, chcąc trafić do Królestwa *de facto*.

Podobnéj treści doniesienia odebraliśmy z La Rochelle i z Angoulême, skąd również bez żadnego swoich zabiegów skutku, udał się pan Młodecki do Bordeaux nie po lepszy pewnie rezultat.

Poitiers, 24 maja 1846 roku.

Do Redaktora Demokraty!

Obywatelu Redaktorze!

Przesyłamy ci kopią listu do pana Breańskiego który zechciéj powtórzyć w kolumnach Demokraty.

Łaczemy pozdrowienie braterskie.

Ogrodzieński Jan, Borowski Kazimierz, Kosiński Antoni, Pawłowicz Jan.

Do Dyrektora Towarzystwa Trzeciego Maja.

Panie, pewne demokratyczne usposobienie jakie panowie afiszowaliście po Emigracyi, pewne obietnice jakie wasi ajenci czynili, spowodowały nasze wejście do waszego zebrania.

Zniewagi jakiemi teraz wasze organa i wasi mówcy, obrzucają przyjaciół Demokracyi.

Wasza nicość do któréj sam wasz naczelnik przyznał się gdy nawét nie wiedział o wybuchnąć mającém powstaniu w Krakowie. Wasze teraźniejsze ataki przeciwko Manifestowi Krakowskiemu z d. 22 lutego 1846 r.

Wszystkie te powody decydują nasze usunięcie się z pomiędzy was.

Będziemy ci osobiście obowiązani panie Dyrektorze, jeżeli pismo to polecisz umieścić w waszych organach.

Łączemy pozdrowienie, — Ogrodzieński Jan, Borowski Kazimierz, Kosiński Antoni, Pawłowicz Jan.

Podobne żądania otrzymaliśmy z St.-Junien, od Lutyńskiego Alberta i Michałowskiego Józefa; z Angoulême, od Markowskiego Hieronima, Żukowskiego Szymona, Aleksandrowicza Józefa, Łukasińskiego Feliksa; z Evreux od Bogusławskiego Aleksandra.

W Wywodzie Słownym, N. 40, znajdujemy następującą odezwę Komitetu:

Bracia!

Uczta, na niéj toasty, a w nich dyplomaci angielscy wywołują: *Niechaj się Polacy niezrywają, bo to nierostropność, cierpliwości a będzie lepiéj*; a dyplomat Władysław Zamojski im dokłada: *Stoi w swéj mocy traktat Wiedeński i po nim Polacy ulepszeń spodziewać się mogą.*

Nie powtarzamy co było mówiono więcéj, dość tego. O byt im nie idzie, oczekują ulepszeń, pod knutem carskim, pod nożem austryazkim, w festunkach pruskich, w pruskich extradycyach. Dopókiż tego najgrawania się z cierpień Narodu! szyderstwa ze świętéj sprawy naszéj!

Bracia tułacze! zwracamy baczność waszą na to, abyście zrozumieli co to są obłudne przymierza tak gwałtownie pod hasłem zgody wysunięte! Co to za pożyczki, do których poselskich wymagają podpisów! I owe dyktatury i zmiennictwa które ludzi i rzeczy w tak niespodzianem nagle przedstawiły wam świetle! Co to nareszcie znaczą owe bezimienne do sejmujących odezwy, które przez Sejm do Czartoryskiego, a przezeń daléj i wyżéj sięgają!

Zwracamy waszą na to baczność, czci godna młodzieży, coście uzacnili swym usilkiem odrętwiałe stanowisko; rozważcie czy macie lgnąć do tego śmiertelnego paraliżu, co się waży was znieważać, czyli raczéj uczciwém poświęceniem dopiąć tego czego po was Ojczyzna wymaga! — 25 Maja 1846 roku. — Pozdrowienie braterskie — Prezes Stanisław Worcel — Członkowie: Joachim Lelewel, Walenty Zwierkowski, Karol Stolzman.

PRZYSTĄPIENIA

DO TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

PO OSTATNICH WYPADKACH W POLSCE.

(*Ciąg Dalszy*).

ANGERS (Maine-et-Loire). — Petrellewicz Ludwik.

ANGOULÊME (Charente). — Janicki Ignacy, z *Mansle*.

ARLES-EN-TECH (Pyrénées-Orientales). — Dziedzicki Walenty.

BORDEAUX (Gironde). — Arkuszewski Julian — Dolny Piotr — Ebers Henryk — Herman Joachim — Kawecki Konstanty — Kubrakiewicz Michał — Kwiatkowski Wincenty — Nagiel Andrzéj — Przetocki Franciszek — Sławęcki Jan — Strycharzewski Sylwester — Ulrych Leon — Wiśniewski Lucyan — Wojciechowski Piotr.

COSNE I OKOLICE (Nièvre). — Gliziński Józef — Grąbczewski Józef. — Horoch Leon — Krzyżanowski Eustachy Markiewicz Walenty.

LA ROCHELLE (Charente-Inférieure). — Gawduszewicz Floryan — Kozłowski Justyn — Kurowski Jakób — Pągowski Antoni — Sztorc Walenty, z *Surgères* — Zieliński Józef — Zbierzchowski Ludwik.

ZAWIADOMIENIE.

CZYTELNIA POLSKA, przy ulicy Battoir-St.-André-des-Arts, 13, przeniesioną została na ulicę La Harpe, N. 4.

Swieszewski Karol, zechce się zgłosić we własnym interesie do Redakcyi *Demokraty*.

Z przyszłym numerem kończy się Tom VIII pisma DEMOKRATA POLSKI. Redakcya uprasza prenumeratorów o spieszne nadesłanie należności.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.